

Edward Balcerzan

Harfa poety

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (18), 1-8

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań
Literackich PAN**

teksty teksty teksty

dwumiesięcznik 6, 1974

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Harfa poety

Harfa poety ma być pokarmem dla całego społeczeństwa.

(z wypracowania uczennicy)

Ilekróć słyszy się, że polonistyka nie zaspokaja oczekiwań społeczeństwa, opadają ręce. Nie dlatego, iżby jedynie słusznym był akurat pogląd przeciwstawny, lecz dlatego, że obydwaj sądy («zaspokaja» i «nie zaspokaja») mają strukturę frazesu, i nie rozmawiać nimi można, lecz szermować, bo nie w sporach są przydatne, lecz w bijatyce.

Pod niektórymi względami frazes przypomina mowę ludzi obłąkanych. Nie zobowiązuje do refleksji — nie pozostawia trwałych śladów w systemie przekonań słuchacza. Stanowi tekst anonimowy à rebours: informuje wprawdzie o nadawcy, obnaża jego sylwetkę, ale apeluje do świadomości niczyjej. Czy może wzbudzać polemikę? Wywołuje wzruszenie ramion. Lekceważenie sloganu — naturalny w końcu odruch samozachowawczy — miewa też i uboczne skutki negatywne. Odstręcza od zajmowania się obszarami skażonymi dętym pustostowiem. Dzieje się tak właśnie — od jak dawna? — z interesującą nas tu kwestią stosunku nefachowców do przedsięwzięć współczesnego literaturoznawstwa.

Na początek: garść oczywistości. Pierwszą wartością w nauce jest — nieoczekiwane. Rzec by można, że w momentach zwrotnych, gdy pojawiają się odkrycia autentycznie cenne, wiedza naukowa nie sa-

tysfakcjonuje przewidywań samych naukowców; rezygnacja z wcześniejszych nadziei — skoro żywiły się starzyzną, szły w pustkę — jest obowiązkiem profesjonalistów. A inni? Stracone złudzenia uczonych, urojenia skompromitowane, scenariusze widowisk przerwanych w połowie — w świadomości potocznej mogą pokutować bardzo długo. Jak wojna w strasznej opowieści o upartym dziadku-partyzancie, który wciąż wysadzał i wysadzał, i wysadzał w powietrze pociągi. Napięcie między oczekiwaniami ludzi z zewnątrz a innowacjami tej czy innej dyscypliny naukowej świadczy zaledwie o tym, że dana dyscyplina nie trwa w błogim bezruchu. Ale czy fakt ten może być przesłanką dla inkryminacji?

Frazes stanowi nadużycie słowa. I jakże często — słowa «społeczeństwo». Stan posiadania jakiegokolwiek nauki, także i polonistyki, rzadko angażuje wyobraźnię ogółu obywateli. Społeczny prestiż wiedzy uczonej nie oznacza przecież orientacji w jej problemach. Można, jak w krajobrazie ojczystym, albo w złożach węgla, albo w sławie przodków, tak i w talentach badawczych rozpoznawać bogactwo narodowe. I trzeba. Bo to jest bogactwo. Ale od rozradowania, szlachetnego w gruncie rzeczy, że, u licha, Polacy nie gęsi, lecz swój rozum mają, do formułowania postulatów, skarg, upomnień, próśb pod adresem ludzi nauki — daleka droga.

Tak, ktoś na nią wkracza — tylko kto?

Sloganokleta zaktada milcząco, że wkraczają wszyscy. Od Tatr do Bałtyku. Starzy i młodzi. Wielodzietni i bezdzietni. I malarze, i stolarze, i leśnicy, i prawnicy, i fryzjerzy, i pediatrzy, ręka w rękę, bez wyjątku. Tylko w tej panoramie dzieło frazesopisa rozgrzewa się do białości. I może oślepić.

Tymczasem wiadomo, że w biografiach wielu, bardzo wielu ludzi nie pojawiają się, bo pojawiać się raz nie mogą — raz „nie chcą”, sytuacje sprzyjające interwencji w sprawy wiedzy o literaturze. Ludzie ci, należy sądzić, czują się członkami społeczeństwa i na poczucie to zapracowali sobie sprawiedliwie, a nie podejrzewają bodaj, iżby kiedykolwiek — w najtajniejszych myślach — czegoś chcieli od dzisiejszej wersologii, wiązali jakieś nadzieje z hermeneutyką, wyrażali nieukontentowanie z powodu białych plam w dokumentacji przeobrażeń gatunkowych pieśni gminnej lub zgola przeżywali głód kontaktu z polonistyką. Są doskonale obojętni, mają tysiące trosk własnych. Ani ich to nie kompromituje, ani nie obniża rangi wersologii, hermeneutyki czy badań nad folklorem.

W zasięgu potencjalnych oddziaływań wiedzy o literaturze znajduje się więc nie — szeroko pojmowane — społeczeństwo, lecz jego część jedynie, którą nazywamy publicznością literacką. Nie każdy, kto po polsku i pisze, i czyta, przystaje do wspólnoty czytającej wiersze i powieści, a cóż dopiero — prace traktujące o strukturach powieści i wierszy.

W obrębie publiczności literackiej właśnie, nigdy zaś poza jej granicami, tworzą się nieduże zbiorowości i poruszają samopas jednostki, autentycznie zainteresowane myślą literaturoznawczą. Od ich analizy trzeba by zaczynać cały spór. Od analizy ich woli zwłaszcza. Dlaczego chcą być kibicami gier badawczych? Skąd czerpią podniety? Na tle jakich hierarchii oceniają dysertacje doktorantów i habilitantów filologii polskiej? Co im każe kupować, bo kupują, i, bo czytają, czytać owe druki obśmiewane przez zaoranych na śmierć humorystów? Na te pytania nie otrzymamy j e d n e j odpowiedzi. Nie uzyskamy opinii jednomyślnie-jednogłośnej. Prędko się przecież okaże, iż nasi partnerzy-niefachowcy pielęgnują w sobie nader rozmaite formy „oczekiwań”.

1. *O c z e k i w a n i a d z i e w i c z e*. Oto czytelnik, zwykle bardzo młody, stwierdza w pewnym momencie, że nagromadzenie doświadczeń wyniesionych z obcowania z książką staje się szczególnym kapitałem jego osobowości. Uświadamia sobie nadto bezmiar dzieł wartych «grzechu» przyswojenia: sztuka słowa uzewnętrznia mu się nagle jako cud natury, tego samego rzędu niby co związki chemiczne czy konstelacje ciał niebieskich, tyle że, w jego mniemaniu, jeszcze od tych cudów cudowniejszy. Wszelako dotychczasowy tryb postępowania już go nie satysfakcjonuje. Rozpraszał się w decyzjach przypadkowych — wchłaniał byle co. Zaczyna szukać systemu skutecznej i ekonomicznej eksploatacji dóbr literatury. Idzie w nią — z jakimś planem. Więc: autorami (cały Conrad!), tematami (wszystko o emancypacji kobiet), gatunkami (same liryki miłosne), obszarami językowymi (Amerykanie), epokami (wyłącznie nowości), laureatami itd. Czytanie przeobraża się w amatorskie studiowanie. Zmienia się poczucie «przyjemności». Od ciekawego utworu ciekawszą wydaje się całość, w której utwór ten partycypuje, choć składają się na nią także teksty arcynudne. Jeżeli nawet nie korzystał dotąd z fachowych opracowań (oprócz podręczników szkolnych), to zdołał sobie już wyrobić pogląd na cele i zadania wiedzy o literaturze.

Mniema tedy, iż refleksja naukowa powinna odznaczać się... przezroczyścią absolutną. «Szkielek» badacza może wprawdzie coś przybliżyć lub oddalać, być i soczewką mikroskopu, i lunety, ale niech będzie szkielekiem tylko, nie zatrzymuje spojrzenia na sobie. Badacz wie więcej od niego i badacz prawdę mu powie. Wyjaśni to, co on, czytelnik, wyczytał z tekstów, a trudno mu przewidzieć prawdopodobieństwo wyjaśnień innych — ważnych dla aktualnej sytuacji nauki, i jeszcze trudniej uwierzyć, iż jego czytelnicze fascynacje wzięły się z przemyśleń nieprawomocnych: miały charakter «mylnych wzruszeń». Rozmawiałem z kandydatami na studia polonistyczne — polonistyka jest dla nich sumą dzieł literackich, księgozbiorem arcydzieł, spisem lektur, owszem, uporządkowanych historycznie, wpiętych w «izmy», uwarunkowanych tak i owak, ale jako nauka zdaje się nie mieć żadnej autonomii. Ani tradycji, ani rozgałęzień, ani własnego języka.

Zaspokajając w stu procentach oczekiwania «dziewicze» znaczyłoby — zapomnieć o tradycji, zlikwidować wewnętrzne podziały literaturoznawstwa, stracić język. Postulat absurdalny, żenujący, a przecież — o to chodzi naszym sloganszczykom? Z drugiej strony «dziewicze» wołanie o prawdę brzmi szlachetnie i czysto. O prawdę, nie o frazesy, nie o wiwaty, nie o ten cały jazgot ogólników, o te sztuczki z tasowaniem znaczonych cytatów.

2. Oczekiwania pisarskie. Są poplątane, różnokształtne, zmienne. Rozpięte między mroźną nieufnością a bałwochwalczym uwielbieniem. Trudne. Zarówno dlatego, że nie istnieje — jeżeli tak można powiedzieć — stały kwantyfikator emocji pisarskich wobec autorytetu uczoneści, z którym sztuka musi grać o dusze pokoleń, jak i dlatego przede wszystkim, iż artysta wcale nie zawsze ocenia rzeczywistość z perspektywy artysty, przeciwnie, umie wcielać się w świadomość obcą, myśleć myślami innych, a to rolników, a to generałów, a to duszpasterzy, nieraz przeciwko sobie czy własnemu środowisku. (Rzecz znamienita: kontestacje literatów, wzniecane w imię ideałów pozaartystycznych, nasamprzód rozprawiają się z literatami właśnie; autorom się wydaje, że osądzają skrzywienia w egzystencji mas, a to tylko — autorzy sądzą autorów.) Mówiąc o pisarskich predylekcjach i animozjach do wiedzy o literaturze, trzeba brać pod uwagę pewien stan idealny: model teoretyczny, w którym wartością naczelną jest sztuka słowa albo — szerzej —

sytuacja sztuki słowa w kulturze. W schemacie tak «oczyszczonym» nie znikają jednak antynomie. Z jednej strony twórca ciąży ku rozstrzygnięciom naukowym, z drugiej — burzy się przeciwko scjentyzmowi.

Pomińmy kwestię języka uczonych traktatów. Janusz Sławiński na tym samym miejscu cierpliwie kiedyś tłumaczył, że spór o język ma zwykle charakter sporu o inne, ukryte wartości. A pisarz? Przebija się przez każdy kod, jeżeli tylko zechce! Głównym systemem odniesienia — w ocenie wszelkich fenomenów świadomości ludzkiej, a więc i zjawisk myśli naukowej — jest dla artysty najczęściej jego *biografia*. I jego poetyka.

W «Mistrzu i Małgorzacie» Michała Bułhakowa występuje poeta Riuchin, który nie może, bo nie chce, pojąć, jak do tego doszło, iż niejaki Aleksander Siergiejewicz Puszkina ma i rozgłos światowy, i spiżowy pomnik w środku Moskwy, i cokolwiek był przedsiębrał, wszystko mu sprzyjało, nawet śmierć w pojedynku z «białogwardzistą» Dantesem. No a cóż on takiego dokonał? Co szczególnego zawierają słowa «burza mgłami niebo kryje, wichrów śnieżnych kłęby gna»? Riuchin nie wierzy w możliwość racjonalnego wytłumaczenia sławy i niesławy ludzi pióra. To ruletka, toto-lotek, gra przypadków. Stać go na jedną konkluzję: Puszkiniowi się po prostu poszczęściło!

Szydzi Bułhakow z Riuchina, a my go weźmy w obronę. Z perspektywy doświadczeń indywidualnych poety-nieudacznika racjonalność procesu historycznego przestaje się liczyć. Nauka tedy mogłaby mu służyć, pod warunkiem jednak, iż potrafiłaby go skutecznie utwierdzić w jego przeświadczeniach lub przynajmniej: gdyby jej sądy okazały się niesprzeczne z kompleksem przeświadczeń twórcy.

Oczekiwania pisarskie, jeżeli nie brać w rachubę zupełnie trywialnego traktowania literaturoznawstwa jako magazynu informacji encyklopedycznych, są zwykle dwuznaczne. Uzależnione od chwili, od kierunku poszukiwań artystycznych, od z gody na siebie. A więc, artysta może wątpić w «literackość» swoich dzieł, zwłaszcza gdy konstrukcje jego wyobraźni zaczynają tonąć w «nieliteraturze». Może szukać pomocy w nauce. Tutaj wymaga się od niego wielu rzeczy naraz: i fikcji, i funkcjonalności, i «projekcji z osi na oś», i żeby jeszcze wszystko to szło w quasi-sądach, w interwałach temporalnych... O tym, czy zaakceptuje koncepcje badacza,

zadecyduje nie trafność tych koncepcji, lecz ostateczny rezultat wysiłku pisarza. Autor ma prawo odrzucić każdą zracjonalizowaną ideę i uwierzyć w każdą fantazję, jeżeli w końcu zgodzi się na własny tekst, a tekst będzie wymagał ochrony w szaleństwie i najbardziej bezczelnie rozumowi bluźnił.

Oto dlaczego polonistyka nie pretenduje do roli szkoły dla pisarzy. Choć całokształt reakcji pisarskich na piśmiennictwo literaturoznawcze jest zawsze cennym materiałem dla myślącej, nowoczesnej polonistyki.

3. *Oczekiwania kooperatorów.* Badacz literatury przyznaje się chętnie do zapomóg udzielanych mu przez — szybsze? zasobniejsze? bardziej gospodarne? — dyscypliny humanistyki. Zna swoje zadłużenia wobec teorii języka. (Wie, jak jaśnieje poetyka — w świetle językoznawstwa.) Oswoiliśmy się już z tą myślą, że pracuje się z cudzą pomocą. Tymczasem rozwija się szereg dziedzin «przyliteraturoznawczych». Istnieje na przykład szkoła interpretacji filmu jako «przyliterackiego» dzieła sztuki. Ale nie tylko. W przestrzeni komunikacji literackiej — obok utworów pisarzy — funkcjonują rozmaite transformacje tych utworów, a także teksty werbalne z kręgu tzw. paraliteratury. Widowiska, słuchowiska, rytuały, dowcipy, formy korespondencji prywatnej i publicznej, w których można rozpoznać mechanizmy narracji powieściowej czy poetyckiej reżyserii. Badacze tych form to kooperanci polonistyki. Lingwistyka również, raz po raz, choćby w dociekaniach semantycznych, w studiach nad językiem folkloru, w teorii tłumaczenia, w analizie leksyki i frazeologii pisarskiej steruje ku teorii literatury. (Czy nie pojawia się nowa dziedzina: językoznawstwo w świetle poetyki?) Oczekiwania naszych współdziałaczy — a nie sąż one na swój sposób wyrazem potrzeb społecznych? — nie kryją żadnej tajemnicy. Chcą oni od nas akurat tego samego, czego my chcemy od nauk pokrewnych — rzetelności fachowej. Literaturoznawczej prawdy o literaturze. To nie paradoks: polonistyka tym rychlej nasyci żądze socjologii, wiedzy o sztuce radiowej czy leksykografii, im pewniej opanuje własny przedmiot badań.

4. *Oczekiwania «interesujących ludzi».* Wiedza uczona ich nuży, rozumowanie usypia, spór o pryncypia irytuje. Jak twórczość wysoko artystyczna znajduje swoje odbicie w folklorze

uliczny'm, poezja w piosence, tak i humanistyka przygląda się w krzywym lusterku «lekkich» gatunków dziennikarskich. Felietoniści tygodniowi, etatowi przeglądacze prasy, autorzy śmiesznych rubryk, nosiciele wyszukanych pseudonimów — wcale nie zawsze są «wrogami» polonistyki i jeżeli nawet grają gniew i palą czyjeś kukły, to najczęściej na niby dla draki, żeby straszniej, gdyż w istocie nauka jest dla nich materiałem atrakcyjnych i pokupnych rewelacji. Żadnych autentycznych «oczekiwań» ludzie ci nie mają i mieć nie chcą. Ich cel jedyny — zdobyć i utrzymać opinię «interesującej indywidualności». Od sezonu do sezonu. Cena nie gra roli. Nie daj Boże, iżby ktoś wyznał, że są nudni. Tej obelgi nie darują nikomu. Wiedza o literaturze i literatura sama liczą się o tyle w ich rachubach, o ile można tu i tam pobaraszkować. Upamiętnić przede wszystkim Siebie — Swe nastroje, Swą inteligencję, Osobiste sprawności w eleganckiej, zgrabnej, wartkiej konwersacji.

To jest to.

5. *O c z e k i w a n i a d y r y g e n t ó w.* Ich punkt widzenia można by określić jako przedopojazowski. Począwszy od wystąpień formalistów rosyjskich, trud badaczy sztuki słowa — jak to określił w 1926 r. Borys Eichenbaum — cechuje «dążenie do stworzenia samodzielnej nauki o literaturze opartej na specyficznych właściwościach materiału literackiego». Wszelako z wyżyn naukoznawstwa współczesnego, a zwłaszcza — z niebotycznych rusztowań logiki, ten skromny fakt nie zawsze bywa dostrzegany. Naukoznawca marzy o muzyce sfer. Montuje gigantyczne planetarium, w którym osobliwości tej czy innej dyscypliny giną w blasku wspaniałego Całokształtu Wiedzy i znaczą tyle, co daleka, spadająca gwiazda. Sprawa to z rodzaju «kłopotliwych». Racje metodologii ogólnej, owej meta-meta doktryny wszech nauk, są bezwarunkowo słuszne, idee — porywające, a jednak w praktyce badawczej polonisty jej aktualne propozycje okazują się jak gdyby nieprzydatne, konfiguracje sylogizmów z reguły zawodzą, nie dość na tym: inspiracje opisu całości kultury idą nie z góry, lecz z dołu, od strony dziedzin wyspecjalizowanych, jak fonologia, jak poetyka, jak ikonografia, jak teoria informacji, i one właśnie — w granicach rzeczywistych możliwości — kształtują interdyscyplinarność humanistyki. Tak, wiedza o literaturze nie zaspokaja «dyrygenckich» ocze-

kiwań logiki i metodologii ogólnej. Dziwne to, orkiestra gra, choć i fałszuje czasem, ale gra, gdy dyrygenci zapewniają publiczność, że nic się jeszcze nie zaczęło, bo dopiero trzeba opracować partyturę, poustawić wykonawców, rozdać z jednej blachy wykrojone instrumenty...

Dlaczegoż by nie? teoretycznie nic nie stoi na przeszkodzie, aby logika i metodologia ogólna zaczęły pomagać wiedzy o literaturze w rozwiązywaniu jej zagadek. Ale mówimy już o czymś innym, o oczekiwaniach samych polonistów.

Edward Balcerzan